

WSPÓLNA PRACA

dwutygodnik, poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

Prenumerata, z dodatkiem dla dzieci, rocznie rb. 3, półrocznie rb. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75.

Adres Redakcji i Administracji: Łomża, ul. Weśola, dom W-go Joffe, telefon № 43.
Otwarte codziennie od godz. 4 do 6-j.

Zadania spółek pieniężnych.

Pisaliśmy niejednokrotnie, że w naszych warunkach, przy naszym małym uświadomieniu i wyrobieniu, spółki pieniężne muszą poprzedzić wszelkie inne zreszenia współdzieleze, muszą odegra wybitną rolę w pracy nad odrodzeniem narodu. Przyzwyczajeni do wiekowej bierności, nie mając za sobą rutyny przemysłowo-handlowej, obawiamy się wszystkiego — każdej nowszej myśli, tak, że nawet rozporządzając często kapitałem wolimy go oddać na procent, niż włożyć bezpośrednio w najbardziej pewne przedsiębiorstwo.

Spółki pieniężne muszą odegrać w życia naszym dwojaką rolę: 1-o) przyuczyć ludność do robienia oszczędności, i 2-o) pełnić naprzód naszą krajową wytwórczość, czyli podnieść rodzimy przemysł i handel.

Z istniejących w kraju, a więc i w naszym zakątku zreszeń pieniężnych,

należy wyróżnić stowarzyszenia drobno-kredytowe, oparte na wzajemności, jako najbardziej demokratyczne, dające największą gwarancję dla lokowanych w nich kapitałów i, co najważniejsze, mające na celu wyłącznie popieranie wszelkiej wytwórczości w rolnictwie i przemyśle. O nich też mówić będziemy.

Powracając do pierwszego z zadań spółek pieniężnych, trudno nie zauważyć, że naród nasz nie odznacza się oszczędnością, przeciwnie, z dawien dawna posiada bardzo silnie rozwiniętą skłonność do rozrzatności, nierachowania się z groszem, życia nad stan: „zastaw się a postaw się” — mówi przysłowie. O tej naszej nie-enoście mógłby wiele powiedzieć Paryż, Monaco it. p.; wiemy, zresztą, doskonale sami, ale nie lubimy sprawy tej poruszać, a, co gorsza, nie wyzbywamy się zastarzałej wady. Wolimy szukać przyczyn niepowodzeń naszych na pola

ekonomicznym wśród swego otoczenia, zwałać winę na innych.

Cnota oszczędzania, a właściwie rachowania się z groszem, czyli praktycznego zastosowania znanego przysłowia: „pamiętaj rozechdzie, żyć z przychodem w zgodzie”, oraz umiejętnego wydawania pieniędzy, w myśl zasady angielskiej: „nie jestem tak bogaty, abym mógł kupować tanio”, — ma dla nas olbrzymie znaczenie, zwłaszcza w obecnej dobie obudzonego dążenia do samodzielności ekonomicznej.

Akcją oszczędności powinno się zająć całe społeczeństwo, powinni w niej wziąć udział wszyscy bez wyjątku, a więc: wychowawcy niech wpajają cnotę oszczędności uczniom, rodzice — dzieciom, przyjaciele — przyjaciołom, znajomi — znajomym, słowem niech zachęca do oszczędności jeden drugiego.

Największa wszakże rola w tej niezwykle doniosłej sprawie przypada w udziale spółkom pieniężnym, gdyż chcąc wpoić w kogoś zamiłowanie do oszczędności, należy ułatwić mu robienie takich.

Jednym też z głównych zadań naszych spółek pieniężnych, w szczególności zaś stowarzyszeń drobno-kredytowych, winno być wyzyskanie wszystkich, praktykowanych gdzieindziej sposobów ułatwiania ludziom robienia oszczędności. Jest ich bardzo wiele, a więc: sprzedaż marek oszczędnościowych, rozdawanie skarbonek do domów, przyjmowanie t. z. wkładów warunkowych, polegających na wpłacie drobnych rat dla utworzenia

po pewnym czasie zgóry określonego większego kapitału i t. p.

Przy nauce oszczędności na pierwszym planie należy postawić wkorzenie przyzwyczajenia do skrupulatnego zapisywania wydatków, szczególnie drobnych, gdyż to daje możność zorientowania się, które wydatki nieprodukcyjne. Skłoni to niezawodnie do ich zaniechania i będzie pierwszym stopniem przyzwyczajenia do oszczędzania. Zrozumianno to w Niemczech, gdyż tam publiczne kasy oszczędności rozpoczęły niedawno rozrzucanie bezpłatne „książeczek gospodarczych”, przeznaczonych do zapisywania przychodu i rozchodu domowego według poszczególnych rubryk. Każdy, kto książeczkę taką prowadzi, zastanowi się nad swoim budżetem, zauważy błędy i napewno zacznie oszczędzać.

Obowiązkiem naszych stowarzyszeń kredytowych i oszczędnościowo-pożyczkowych jest wyzyskać wszelkie środki i drogi, wiodące do powyższego celu. Powinny one rozwinąć w tym kierunku asilną agitację ustną i przy pomocy broszur, odezw, cyrkularzy, plakatów, odczytów publicznych i t. p., powinny w budżetach swoich przeznaczyć pewien zgóry określony odsetek na prowadzenie agitacji.

Gdy w sposób serdeczny i pełen zapału będziemy traktowali sprawę uczenia się oszczędności, na pomyślne wyniki nie długo przyjdzie się czekać.

W następnym numerze pomówimy o drugim zadaniu spółek pieniężnych — podniesieniu wytwórczości krajowej.



DZIS NAM NIE WOLNO...

Dzisiaj nam nie wolno usuwać się w ciszę, gdzie bluszcz zapomnień oplata kolumny, gdzie kwiat spokoju we mgłach się kołysze, gdzie bezskrzydlatych myśli stoją trumny.

Dzisiaj nam nie wolno zasypiać z uśmiechem i ręką opuszczając w krwawym życiu znoju, dzisiaj—stać bezczynnie śmiertelnym jest grzechem! Dzisiaj życie płynie z ofiarnego źródła, choć zdrań ten gorzki... łez, krwi rubinami błyszczący w słońcu, co nad ziemią wschodzi—ach... uświęcony dziełnych serc drgnieniami w obliczu meki, w kłęk, cierpień powodzi... Bo ból jednostek, ducha ich katusze, to często życia ludów narodziny! a jęki—ze snu śpiące budzą dusze.

Więc wstają wielkie myśli, śmiało czynny!

Jeśli z strzaskanych piersi i puklerzy strzelić ma płomień jasnej, nowej doli, to warto stanąć wśród hardych szermierzy! Niech serce pęka... niech kona i boli...

Po nim niech przyjdzie archanioł ten boży, co zatknie sztandar zwycięstwa światłości, na skronie ludów wieniec chwały złoży i hymn zanuci wszechbratniej miłości!

Avel.. przybywaj!—stań się ciałem Duchu! śnie ty nasz miły, cudny śnie stuleci; orły ku tobie na swych skrzydłach puchu płyną—gdzie jutrznia wiary w przyszłości świeci.

Avel.. my tobie niesiem pieśń nadziei, perły łez gorzkich, krwi gorące fale, mekę dróg życia wśród burz i zawiei, ogromy pracy, tęsknot... ach, i żale—i wszystkie skargi—wszystkich trudów piękno—wszystkie ku Słońcu, Dobru szczytne wznioły. Czy nie dość jeszcze?

O, niech struny pękają lir najśpiwniejszych, niechaj ból Golgoty chłoczcie nas, nęka, gotowiśmy Panię jeżeli tylko z ciał i serc męczarni dłoń Twoja wykrzesze wielkich dni zaranie... Oto śpieszymy miłością ofiarni... oto dążymy ku wschodowi słońca, choć wokół głosy: Biada... biada... biada...

Bo nasza wiara—jak nasz ból—bez końca—bez granic—i choć legion pada, na jego miejsce stawia zastęp nowy i nowe siły w nowe boje wlewa, bierze ufności nowej strój gotowy, znów hymn—pobudkę śpiewa.

Kto dzisiaj nie czuje skrzydeł u ramienia, i obojętnym patrzy w świat obliczem, kto szuka trwożny bezpiecznego cienia, gdzieby się z świętym nie spotykał Zniczem, kto nie chce widzieć jak od orlich szumów drży tajemnicza przyszłości zasłona, ten nie wart bratem zwać się smutnych tłumów, wśród których ciałem żyjąc, duchem kona.

Dzisiaj nam nie wolno stać bezczynnie w ciszy, gdy wśród wysiłków śmiertelnego znoju piers bratnia meką wyczerpania dyszy i murem stawia w krwawym życia boju... Dzisiaj nam nie wolno tęsknić za spokojem, gdy morze ludzkich pragnień, bólów huczy—dzisiaj myśl nie płynie cichym sennym źródłem—Panją piorunnych fanfar burzą uczy!

K. Z.

An. Alln.

Zorze Drotheimu.

III.

Hasło Warny.

Po straszliwej klęsce warneńskiej, w której zginął wraz z królem najpiękniejszy kwiat rycerstwa polskiego, powrócił wojewoda do swego zamku nadmorskiego z mieczem Władysławowym, z piekłem w duszy i z przekleństwem, które, jak ptak wielki wisiało nad Leszkiem, otaczając głowę jego płachtą wiecznego cienia.

Zaczął się życie pełne wybuchów przerażenia i najkrwawszych męczarni samienia. Paszcza żmudzka mamrotała swe pogańskie zaklęcia, Baltyk warczał, jak pies głodny i zasnąć nie dawał królobójcy. Nocami błąkał się wojewoda po pustych krużgankach i wałach zamkowych, budził strażę, krzyczał nieprzytomnie i kazał gradem pocisków zarzucać fale, które, bijąc w granitowe mury, rozsypywały się w tysiące krzywych, jak jatagan-y tureckie, żądał.

Baltyk niósł te same pogwary, które tak radośnie witał bohater Warny; z sinych opałów i odprysków pienistych fal wyłaniała się wciąż krwawiąca głowa Władysława. W zamku zagnieździły się pułhacze, nietoperze i wielkie czerwone żaby. Załoga, widząc obłąkaną twarz swego wodza, słysząc groźby wiatru i stękanie fal, porzuciła zamek, aż wreszcie i wojewoda, trawiony ogniem, wycieńczony ciągłym przerażeniem, pewnej nocy uciekł od jęku barz bałtyckich. Uciekł w stępy i na jednej z wysepki Dniepru zbudował sobie zamek.

Ale i tutaj spokój nie powracał, czarny ptak przekleństwa wciąż wisiał nad zmęczoną głową Leszka.

W kaplicy zamkowej wojewoda postawił ogromny posąg Władysława i dał

mu do rąk miecz warneński. Przed tym posągiem nocami leżał królobójca, żebrając o chwilę snu, przebaczenie lub śmierć. Potem znów Leszek nocę trawił w baszcie narożnej, pisząc swą spowiedź i modły pokutne.

Aż raz wreszcie znaleziono go z roztrzaskaną czaszką u nóg marmurowego Jagiellona. W nieruchomych oczach wojewody zastygła rozpocz i bezbrzeżne przerażenie.

Dłoń kamiennego Warneńczyka nieruchomo trzymała miecz, po którym spływała wstęga czerwonej krwi.

— — — — —
Minęły dwa wieki.

Gdy po wielkich, olśniewających rządach Zygmunatów, Batorego i Sobieskiego nad Polską zaczęły się skapiać chmury zatracenia, kasztelan Marcin Pomorski ubiegać się jął o szereg Bolesławów. Znaczna część możnych Rzplitej postanowiła poprzeć kandydaturę kasztelana, któremu znużyły się łowy, uczyły z dziewczynkami i użeranie się z królem.

Pewnego wieczora, gdy serec magnata ścisnął lęk i głód modlitwy, udał się potomek wojewody Leszka do kaplicy swego naddnieprzańskiego zamku, by zapalić przed ołtarzem światło i w ciszy świątyni pomyśleć o kampanji elekcyjnej. Był zmrok taki jak teraz i tylko przed obrazem Boga Rodzicy migotał wieczny ogień ofiarnej lampy.

— To ja jestem,—powitał kasztelan Boga,—który ma objąć dziedzictwo Piastów i Jagiellonów. Ty o tem wiesz, Panie, a jeżeli nie wiesz, to spytaj króla Władysława, z którym przodek mój pod Warną walczył w obronie krzyżai do które-

go król, konając, zawołał: „ty pomścisz Polskę”.

— Ja tego nie mówiłem — zaszem-
rał głos jakiś cichy.

Kasztelanowi czub stanął na głowie z przerażenia, ale opanował lęk, rzucił okiem na prawo i ujrzał posąg Warneńczyka, chwiejącego kamienną głową.

— Nie z tobą, lecz z Panem Bogiem rozmawiam, królu. Zresztą Przedwieczny wie, komu ma wierzyć — ponuro zawołał Pomorski.

— Kasztelanie, podaj mi dłoń — szepnęły usta króla.

— Pocóż, miłościwy panie?

— Czas bym nareszcie ujął w swe ręce miecz i berło Polski. Czas najwyższy ratować mi królestwo i ojczyznę.

I chciał Warneńczyk zejść z wysokiego cokółta, lecz bezskutecznie czekał na pomocną dłoń kasztelana.

A Marcinowi Pomorskiemu krew uderzyła do głowy.

— Dokonałeś swego, miłościwy Panie. Nie tobie myśleć o ocaleniu Rzplitej. Inne czasy, inni ludzie. Teraz królem mam być ja.

— Kasztelanie, czas na mnie. Czas mi znów żyć. Za wysoki jest cokół, na którym stoję. Schyl kark swój, po nim zejść.

Gniew i buta szlachecka zagrała w Pomorskim.

— Hola, miłościwy panie! W Rzplitej ja taki sam pan, jak i ty. Nie po karku Pomorskich schodzi się na dół. Możesz, najjaśniejszy panie, prosić mię o przywołanie mego pachotka, jeśli będzie taka moja wola i łaska.

Kasztelan ujął się pod boki i jał sapać gniewnie. Warneńczyk spojrział nań wzrokiem, wyrażającym niezmierny smutek.

— Wiesz, że z wielkością obchodzić się nie umiecie. Gdy każdy z was zechce dźwigać na głowie ciężar korony i przyodziewać się w purpurę i gronostaje, to przyjdzie chwila, gdy z płaszcza królew-

skiego strzępy pozostaną, a ze złota korony dukaty bić będą. Nie każdy królem, kto berło w dłoni dźrzy. Na majestat wejść ma ten, kto potrafi życie narodu rozkazem swym utrzymać i wzbogacać.

Pycha was zatrała. Widzę, że u was królowi nikt nie poda ręki. Prosiłem o to wojewodę Leszka, ale on uciec chciał, więc padł z rozrąbaną czaszką. Teraz znów zejść chcę, by zdjąć z rodu waszego klątwę, by ocalić ojczyznę. Ty tego nie dokonasz, bo ja niosę ze sobą rozkaz Boży i moc archanioła. Pomóż mi zejść, kasztelanie.

Marcin Pomorski roześmiał się rubasznie.

— Miłościwy panie, śpij w kamieniu. Ja też chcę ocalić Polskę — i ocalę.

Ja muszę zostać królem — i zstanę.

Cisza zaległa w zamkowej kaplicy. Po chwili znów rozległ się szmer słów Jagiellończyka.

— Chciałem zdjąć sromotną hańbę, jaką czeka naród polski.

Chciałem oddać skonanie potęgi naszej. Berła nie dostaniesz, bo nie dla ojczyzny poratowania, lecz dla nakarmienia pychy swej sięgasz po szecerbiec Bolesława. Bóg mię posłał nad morze Czarne. Bóg zrządził, że szatan opętał praojca twego i wam dał przekleństwo, a narodowi Dzień Warny, który będzie powieczne czasy nieocenionym djamentem w krzyżu Chrystasowym. Królowi przeznaczone są łachmany Łazarza, który okryje się purpura Jagiellonów. Pokłoń się klęskom, Łazarzu, i kochaj je, gdyż w nich jest zwycięstwo ducha Bożego. W kurhanach i mogiłach bohaterów tkwi wieczysta siła narodu. Krew i kości męczenników wsiąkły w glebę i ziarno zbóż. Chleb ten ma cudowną moc Eucharystji i błogostawieństwa, spajającego ogniwa pokoleń w łańcuch nierozwalny. Miljon braci i sióstr z dawnych rodów, bijąc czołem przed kurhanem wspólnego praojca ich, woła: „Oto jesteśmy naród. Tyś nas powołał do nieśmiertelnego ży-

cia. Żyjesz wiecznie w bicia sere naszych, w męce naszej niedoli, w radości zwycięstw“.

Mówię ci, kasztelanie: w baszcie naróżnej, w drugim oknie na prawo jest skrytka, a w niej znajdziesz dokumenty hańby waszej z obfitego plonu narodowej wielkości, którą ażyźniła krew moja.

Hasło Warny jest hasłem zwycięstwa. Choć przyjdą klęski, wielkie, krwawe, lecz, jeżeli towarzyszyć im będzie mój znak, to piszcie i krzycecie: niech żyje naród. Jeśli skrytobójcza ręka koronę z głowy pomazańca zedrze, wołajcie: niech żyje król.

Tylko głupiec szaty drzeć będzie na mogile męczennika. Tylko dusza chamska amiluje fanfarę zwycięstwa...

Gdy ojczyznę rozdrapią, a ród twój nędza żreć będzie, przyjdzie chłop-cudzoziemiec, a syn jego wehłonie w siebie wszystkie skargi stuleci i pełną piersią rzuci w twarz swoje pieśni. Będziecie niemi rozkrwawiać sobie serca.

On powie wam że cierpiecie. On urodzi w was tęsknotę.

Potem nadejdzie z krajów zimnego słońca potomek wikingów i weźmie wam dziewczkę, a ta urodzi pacholę. Ono blaski w oczach swych przyniesie, na skronie białe i mądre koronę męczeństwa nadzieje.

Z wyżyn Wawelu zawoła: —Jestem! ukloni mu się nisko naród, do nóg upadnie.

A on krzyż ognisty zakresli mieczem archanioła i na nową jeszcze Warnę was powiedzie, w której zostaną od-

kupione grzechy narodu, którego życie ratować musi aż syn ziemi obcej.

W ojcu jego więzionym będzie archanioł. Bo matka przyniesie ze sobą błogosławieństwo Warny.

Zagasty słowa proroctwa.

Warnęczyk stał zimny, nieruchomy, życie odleciało od marmurowych kształtów.

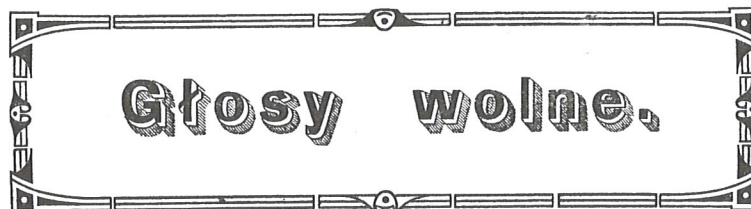
Kasztelan przetarł oczy i poszedł szukać pergaminów wojewody Leszka. Gdy je odnalazł, przerażenie zniszczyło mu spokój na wieki. Zrozumiał, że nad rodem jego wisi przekleństwo z czerwona płamą krwi królewskiej.

Ale duszę magnata trawiła gorączka awieńczenia swej głowy koroną Jagiellonów. Dnie i noce przesiadywał w kaplicy, bojąc się, by marmurowy król nie obudził się ze snu i nie poszedł na Wawel, i, zarzuciwszy na ramiona gronostaje, nie ogłosił światu wieczystej hańby Pomorskich.

Raz o północy zdawało się kasztelanowi, że król Władysław zawołał go po imieniu. Marcin Pomorski podbiegł do cokółta i z całej siły uderzył Warnęczyka drzewcem chorągwi kościelnej po głowie.

Figura zachwiała się i runęła, całym ciężarem swym przygniatając kasztelana.

Rankiem ksiądz zdołał jeszcze wyspowiadać szaleńca. Pomorski oddał synowi swemu pergaminy wojewody Leszka i opowiedział rozmowę swą z Warnęczykiem.



Odpowiedź na krytykę artykułu „Bezwyznaniowość“.

Recenzja w formie krytyki artykułu „Bezwyznaniowość“ ukazała się w miesięczniku: „Wspólna Praca“. Operaty p. p. S. i

Wiktora Plekarskiego są jednobrzmiące, zdaje się pod jednym i temsamem tchnieniem napisane. Stają w obronie bezwyznaniowości. Zapatrywania i pojęcia oponentów, ducha tego obłądu zdają się podzielać.

Sama krytyka i obiektywność jej, mogłaby pozostać bez odpowiedzi i, takby postąpić z mej strony wypadło, gdyby nie to, że zostałem obciążony zarzutem nienawiści i braku miłości bliźniego. Ba! potępieniem podobnego rodzaju zbroczeń, w pojęciu adwersarzy, powołaniu pasterskiego urzędu uwłaczam. Pisze bowiem p. S.: „Nie jest to głos miłości pasterskiej, lecz głos nienawiści...” Doprawdy, trudno zrozumieć dla czego p. recenzent, rzecz w swej imaganacji wytworzoną, mnie narzuca? Jakże to oko co widzi przedmiot nieistniejący? W swym operacie zaznaczam szkodliwość bewyznanowości dla społeczeństwa, bez wycłeczek, nienawiść lub brak miłości, akcentujących. Kiedyż to i kto, prócz sz. adwersarzy mych, ostrzegającego o niebezpieczeństwie posądzał o nienawiść? Owszem, w takich wypadkach tylko poczucie miłości działać może.

Zaznaczanie krzywd, jakie bewyznanowość całej ludzkości wyrządza, przy sprawiedliwej ocenie, możnaż zwać nienawiścią? Wskazywanie palcem, choćby płętnowanie zła, które zatruwa i śmierć moralną przynosi ludzkości, czy wolno poczytać za brak miłości?

Panowie, uważacie bewyznanowość za nieszkodliwą, może nawet i dobrą. Tymczasem ona nie tylko katolicyzm, lecz cały chrystyanizm odrzuca, najgorsze oddając usługi ludzkości przez to.

Nie tylko więc kapłana, lecz każdego dobrze myślącego człowieka jest obowiązkiem wołać: uciekajcie przed zaraźliwą chorobą bewyznanowości — chronicie się od niej, jako olbrzymich rozmiarów nieszczęścia.

W dalszem rozwijaniu swej krytyki, p. S. pisze: „po przeczytaniu już paru ustępów odniosłem wrażenie, że nie jest to apel do rozumu (a do czego)? lub uczuć „zblakanych“ ale artykuł nacechowany nienawiścią”. Azali jest to godną rzeczą własne myśli mnie przypisywać? Nienawiść całe życie była mi i pozostanie obcą.

Opinia sz. recenzentów surowo sądzi każdego, kto mówi, pisze, lub działa w kierunku nagany złego, które szkodliwy wpływ wywiera na społeczeństwo. Owszem, wedle Ich przekonań taki agens obraża miłość bliźniego i pała nienawiścią. Wszak taka konsekwencya w omawianej krytyce prześwieca i widnieje. To też z uwagi na to, podnieść i wypowiedzieć trzeba i wypada, iż obrona bewyznanowości, przez cały, olbrzymi ogół uznana za szkodliwą i trującą, negującą istność Boga, więc wywracającą cały system religii,

obrona taka i apologia, wszystkim grzeszną się wydać musi.

Przecież nikomu nie jest tajemnym, ile ten błąd doby dzisiejszej, poczynił spustoszeń na niwie wierzeń i na polu doczesnych interesów.

Z uwagi na zgodność natury człowieka, bez religii obejść się niemogącej, w najgorszym razie choćby błędnej, cytuję jednego ze starożytnych mędrców przekonanie «iż łatwiej znaleźć i spotkać miasto bez murów obronnych, niż jaki naród bez religii».

Bezwyznaniowość tymczasem, jakby na przekór podobnemu pewnikowi, kłam zadać usiłuje, podając społeczeństwu wzamian za te skarby nic—nic—duże zero i basta.

Darmo! darmo! mości panowie! Bóg mocniejszy stoi na straży swych prawd wiecznych, jakie powierzył kościołowi i zostawił je pod kluczem świętego Rybaka.

Potępiając Bewyznanowość, czynię to w przystępie nienawiści podług zaopiniowania szanownych recenzentów. Dobrze—zgodna! będąc człowiekiem, mogę uleść podobnym porywom, osobliwie przy napastywaniu występków,—a jak panowie zastosujecie tę axiomę do Chrystusa Boskiego Mistrza, który z większą mocą na wszelkie zło nastawał? Uzupełniając stary zakon, przy zetknięciu się z uporem żydów, gromił ich, przyrównywał do grobów pobielanych, pełnych zgnilizny; widział w nich rodzaj jaszczurcy i t. d. Apostołowie, pisząc natchnione listy, do wiernych, ostrych i dosadnych używali wyrażen, celem napiętnowania zła, jakie powtarzało się i korzeniło wśród niedawno nawróconych chrześcijan. Nikt jednak, na podobieństwo mych krytyków, nie zarzucał nienawiści Chrystusowi ani Jego Uczniom. Ha! zmieniły się czasy i pokolenia ludzkie inne mamy przed sobą.

Zatrzymując uwagę nad dalszymi ustępami krytyki omawianej, zauważyłem w niej absurd, niby wynik zdań, moim artykułem kwestyonowanym objętych, mianowicie: dwa razy dwa = 5. Zkąd to się wzięło? Istny to „Fillip z konopi”. Nawet przy odczuciu obrazy, nie odważyłbym się swej niemądrości w cudze wyrażenia wtlaczać, sądząc, iż przez to ranilibym subtelność etyki. Sumienny krytyk mógłby to uczynić, lecz po zestawieniu okresów, z których treść, nielogiczna daje rezultat: 2+2=5. Inaczej wolno posądzić autora podobnej swobody o niedojrzałość poglądów i sądu.

Następnie p. S. widzi trudność wyjścia z położenia, gdyby ktoś ciekawy zażądał o-

bjaśnień kosmogonii. O! bez wątpienia bezwyznaniowiec ujrzałby się w labiryncie i w matni; ciemność by go ogarnęła, nici oplatań nie zdołałby porwać, wierzący zaś z łatwością, trzymając księgę ś., wyttómaczy szybko i zrozumiale przeszłość wszechświata, powstanie oraz dalszy rozwój jego. Żaden z uczonych, nie przyznając Mojżeszowej kosmogonii, nie rozplącze węzła początku świata. Pleść, bając może, ale nawet trafnej, bliskiej prawdzie, nie postawi hipotezy. Gdy tymczasem profesor, wsparty na katolicyzmu zasadach i dogmatach jego, w pełni zadowolnić potrafi ciekawego. Pouczy go bowiem i przekonana, «iż na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Potem światłość. I nazwał światłość dnieniem, a ciemność nocą. I stał się wieczór i zaranek—dzień jeden. Ten sam porządek dał drugi dzień. Niech się staną światła, rzekł Bóg, na utwierdzenie nieba, a niech dzielą dzień od nocy i, niech będą na znaki i czasy dni i lata. Czwartego dnia występują świecące ciała niebieskie i t. d.». Wreszcie wyszedł z rąk Bożych człowiek, król całego stworzenia. Otóż to inicjum ładu i pełnego porządku, tak świetnie wedle matematycznej ścisłości po dziś dzień powtarzającego się.

W sprawie Kopernika Sz. p. S. sam z sobą staje w sprzeczności, uznając go wierzącym, bo sądzi, iż niemożliwą jest rzeczą, żeby suponował mąż takiej miary, harmonię Biblii św. z nauką, więc i z naturą. „Kopernik, mówi on, był wierzącym, ale pewno wątpił o tem, żeby Pismo św. było w zupełnej zgodzie z nauką“. Ależ nie byłby wierzącym, nie byłby światłym i głębokiego umysłu mężem, gdyby dopuszczał rozbieżność ksiąg Bożych z naturą albo z nauką.

Kopernik rozumiał dobrze, że dwóch tych ksiąg: Biblii i natury, Bóg jest autorem. Czyż godzi się nawet pomyśleć, żeby Wszechmocny w czemkolwiek był niekonsekwentny—niełojalny? Nigdy.

Doktór S. Henryk Reusch pisze w tej materii: „Biblia i Natura, są środkami objawienia, skoro przez obie do człowieka przemawia, skoro obie są jakby księgami ręką Boga pisanemi, aby w nich człowiek prawdę wyczytywał, to oczywiście między tem, czego uczy Biblia i tem, czego naucza Natura, sprzeczności żadnej być nie może“, Bóg zarówno jest początkiem naszej religii, jak Twórcą Natury, wyraża się Kardynał Wirrcman. Inny, angielski uczony powiada, iż Bóg nie mógł nic takiego objawić, coby później nauka Natury, jako fałsz wytknąć mogła.

Słowem, jedna i druga, będąc słowem Bożem, zgadzać się ze sobą muszą.

Curiosum mi się wydaje adnotacya p. S. o tem, że Kopernik ostatnie chwile życia w chorobie i wśród goryczy przepędził, sprawianej mu przez Kapitułę. Tymczasem z historii dowiadujemy się, że Kapituła dwukrotnie powierzała mu urząd administratora dycezyi, nawet w roku 1536 przedstawiła go na biskupa; więc życzyła sobie, żeby pozostał jej zwierzchnikiem.

Jak więc pogodzić ciernie, przez Kapitułę pod nogi Kopernika rzucane, wobec wyraźnych dowodów życzliwości, przez taką okazywaną mu? sprzeczność rażąca.

Dekret „donee corrigatur“, po śmierci Kopernika wydany; zatem nie mógł mu być dotkliwą przykrością (Dekr. wydany 1616—+ 1543).

Nic dziwnego, że kościół żywo interesował się systemem K., będąc opiekunem nauk, a powtóre razitło Stolicę apostolską to, że nową teorię tekstami Pisma św. stwierdzać usiłowano. Co częstokroć z prawdziwością rozmiętało się, z krzywdą Ksiąg Bożych. Zresztą, setki lat upłynęły, nim powszechnie wyniki badań i dociekań Kopernika przyjęto.

W sprawie Keplera jedynie powtórzyć mogę, że wiernym był synem kościoła aż do końca.

We względzie osoby Galileusza zaznaczyć winienem, iż wedle źródłowych, historycznych zapewnień, wszelkie deklamacje o zawziętem prześladowaniu Go, są tendencyjnie zfabrykowaną bajką. Wprawdzie dla nieposłuszeństwa i z braku uległości kościołowi, skazano go na łagodne więzienie, ale dano mu obszerne mieszkanie Trinita de Monti, w najpiękniejszej i najzdrowszej części miasta.

Widocznie, że to jego położenie nie było bardzo przykre i nieznośne, jak głoszą nieprzyjaciele kościoła, skoro trzymał własnego sługę, i mógł obszerną a żartobliwą prowadzić z życzliwymi ludźmi korespondencyę, czyli że z pełnej korzystał swobody. Starzec ten surowo nie był traktowany. Nakoniec po ośmnastu dniach pozwolono mu wrócić do Toskanii.

Plato razem ze swym uczniem Arystotelesem, z czasów przedchrystusowych, ciemnym pogaństwa otoczony obłokiem, po swojemu, ale wierzył. Usilnie szukał prawdy. Pozbawiony światła Objawienia łatwo na taką nie mógł natrafić, ale do ateuszów nie należał.

Platonizm wychodził od Sokratesa, który subjekt, t. j. człowieka, czynił objektem.

przedmiotem owej wiedzy, filozofia była już nie tylko fizyką, ale stała się etyką. Platon zasadę filozofii sokratesowej dalej rozwinął (Encyk. koś. t. XIX). Słowem, że ten mąż głębokiej nauki, pragnął poznać prawdziwego Boga, lecz mgła poganizmu nie dozwoliła mu dotrzeć do czystych pojęć Najwyższej Istności—Istności przedwiecznej.

Pan S., chcąc wielkiego Napoleona urobić na model bezwyznaniowców, albo ateuszów, niesłusznie zarzuca mu bezwiarę; razi go to, że postawił wiekopomnego strategika wśród korektywnych katolików. Z tego powodu pisze oponent: «Napoleona Sz. autor również nie powinien być zaliczać do wierzących, choćby dlatego, że on, poraz pierwszy wprowadził do kodeksu ślubu cywilne». Nie możemy zapominać, iż ten ateista największe w swym życiu oddał Francji usługi, przywracając religję, jaką Wolterzy na zagładę skazali. Po dopełnieniu tego faktu, wyraził się, że gdyby wcale nie było religii, on ją by obmyślił, gdyż narodem, pozbawionym takowej, rządzić niepodobna.

Prawda, straszliwe zadawał stolicy ap. ciosy, jak nikt z mocarzy, bo, po wielokrotnych udrczeniach i znęcaniach się nad starcem Piusem VI, uwięził go; mając lat życia 82, na wygnaniu umarł. Te same koleje przeszedł jego następca, Pius VII. Schorzały i zmęczony Papież, pozbawiony wolności, wtrącony został do klasztoru Kartuzów pod Florencją.

Bacząc na nieludzkość i wybryki Napoleona, barbarzyństwu się równające, darować winniśmy takowe z uwagi na powodzenia, więcej w dziejach ludzkości się niepowtarzające. One odurzają, odbierając człowiekowi równowagę. Zapomniał niepospolity mocarz, że ten sam, który przypiął mu orle skrzydła, wysoko podnosząc go, postąpił z nim, jak z Dawidem, — obciął te skrzydła; wtedy spadł olbrzym niżej, niż świat mógł sobie to wyobrazić.

Zaślepienie, nadmiar szczęścia popsuły Napoleona, a powtóre nie miał on politycznego zmysłu. To też trafnie Niemirycz wyraża się o nim, że był to niepospolity wojak, ale słaby polityk, gdyż, Europę zawojowawszy, nie zdołał się utrzymać na tronie swego państwa.

Te upadki, kiedy jasne obłoki w ciemne dlań przemieniły się, kiedy wielkość i chwala, stropów niebios dosięgająca, rozplynęły się w przestworzach, wtedy poznał, że losy narodów i każdego z osobna człowieka, w dłoniach Bożych spoczywają. Wtedy właśnie, ja-

ko dusza wierząca, wyznał i do otoczenia powiedział, iż najpiękniejsza, złota chwila w jego życiu, to był dzień pierwszej komunji.

Przed śmiercią szczerze pojednał się z kościołem. Pius VII przystał swemu prześladowcy dwóch kapłanów i, chcąc ulżyć jego losowi, wstawił się za nim do monarchów europejskich, jego zaś matce i członkom rodziny dał w Rzymie gościnny przytułek.

Mylł się Pan S., pisząc w swej krytyce: „Napoleon poraz pierwszy wprowadził do kodeksu ślubu cywilne”. To prawda, że wprowadził—ale pierwsze ślady cywilnego małżeństwa spotykamy w Honlandyi i Zachodniej Fryzji, r. 158. W Anglii za czasów Cromwela 1653, małżeństwo cywilne stało się obowiązkiem. We Francji, obok innych w tej materji, okoliczności, teorie Jana Launog oraz innych, torowały drogę do ślubów cywilnych. Konstytucya z r. 1791—2 zaprowadziła formę cywilną obowiązkową, którą Napoleona kodeks zostawił. To wiary jego na szwank nie wystawia.

Pan W. P., ratując Bezwyznaniowość, a śnać nie mając na to lapidarnych dowodów pod ręką, sięgnął do zamierzonych czasów i, to gdzie, do kogo? Do „Buddy”. Wątpię wszakże, czy może on jakąkolwiek być podporą afeistycznych zapatrywań p. W. P. Budda po swojemu, w myśl poganizmu wierzył. Bo proszę: Budda w 29 r. życia, pod wpływem rozmyślań nad znikomością świata, udał się na pustynię, ażeby wyłącznie poświęcić się kontemplacjom. Wbrew woli ojca opuścił swoje żony, pałace i udał się na górę Gojziras, gdzie przez czas jakiś na pustyni pozostawał.

Budda, z 5-ma uczniami, sześć lat spędził w rozmyślanju, postach i umartwieniu ciała. Dzisiejsi bezwyznaniowcy, duchem chrystjanizmu owiani, nawet piątku nie obserwują, kiedy Budda, mniemany ateista, aż do ostatka, surowym postem siły swe wycięczał; dążył on do doskonałości możliwej.

Jakże pięknie, budująco rzekomy bezwyznaniowiec Budda życie zakończył—poganin, lecz wedle katolicyzmu praktyk. — Kiedy owładnęła nim ciężka niemoc i Budda czuł, że jego rozkład, jego nirwana już się zbliża, wycięczony kazał przygotować łożo nocne w gaju, gdzie, pogrążony w kontemplacji, skonał. Wyższy ten umysł odczuwał Istność Najwyższą, do Niej zmierzał.

Rys, w formie repliki dany, kwestjonowanej sprawy dotyczący, wystarcza, dalsze bowiem podnoszenie polemiki, byłoby przele-

waniem z pustego do próżnego. Przeto zrzekam się takowej.

Artykuł „Beznalowość“ na jednym, a nieprzychylna jego ocena na drugim, krańcowym stoi biegunie.

Ustępstwo niemożliwe, zbliżenie pojęć i zapatrywań nieprzypuszczalne.

Zatem to ostatnie słowo rzecz całą sporną pieczętuje.

X. Józef Lendo.



LISTY DO REDAKCJI.

O rehabilitację.

„Głos Łomżyński“ w № 21 z r. b., w rubryce „Listy z Miasta“, zamieścił następujący list nauczyciela p. E. Czarneckiego:

„Dzień sobotni — święto izraela. Ruch handlowy zamarł. Na ulicach Łomży widać uroczyść sobotnią. Strojne żydowstwo defiluje, sklepy pozamykane. Gdziekolwiek tylko ujrzeć można czyste sklepy polskie, między niemi dwie księgarnie. Na Łomżę dwie księgarnie polskie, to chyba mało, właściwie nie dwie, jedna tylko; ta druga, na rogu, polska lecz pozornie, jak się przekonałem. W tej to księgarni zamierzałem zrobić zakup materiałów piśmiennych dla szkoły. Rozpocząłem od kajetów, żądając wyrobu polskiego. „Nie posiadamy“, brzmiała odpowiedź. Zdumiony, z niedowierzaniem pytam. „Jakto, wszystkie kajety wyrobu żydowskiego?“ Krótkie „tak“ wypędziło mnie ze sklepu.

Sobota, żyd odpoczywa, nie handluje, ale go Wojtki często wyręczają. Dziś, gdy naród cały podniósł sztandar „swój do swego“, dzieje się coś podobnego. Tak to współdziała wielu naszych kupców w odryzaniu handlu i przemysłu! Niema co, piękne pojmowanie swych obowiązków społecznych. Pamiętajcie, ogół prędzej pójdzie do waszych pryncypałów, lecz nie do was, pachołkowie żydowscy!“

W tym samym numerze p. Kronikarz, mówiąc o hasle „swój do swego“, dwa razy powraca do listu p. Czarneckiego i, nie szczędząc słów potępienia, tym samym przyłącza się do uczynionych księgarni p. Iwanickiego zarzutów popierania obcego przemysłu handlu.

Właściciel księgarni p. Iwanicki, czując się niesłusznie dotkniętym przez p. Czarneckiego, nadesłał do „Głosu Łomżyńskiego“ wyjaśnienie, którego Redakcja nie wydrukowała, podając w № 22 następujące przyczyny odmowy:

„Sprostowanie W-go Pana, bez względu na to, czy jest ono rzeczowe lub nie — nie

drukujemy, albowiem: 1) W. Pan użył formy niedopuszczalnej w poważnej prasie i 2) zaцепił osoby trzecie, nie mające nic wspólnego z Jego polemiką. A ponieważ W. Pan zastrzegł się, aby nic nie zmieniać i nie opuszczać w Jego sprostowaniu, gdyż bierze wszystko na swoją odpowiedzialność, grożąc, w razie niewydrukowania, użyciem jakichś innych środków, — Redakcja, nie podzielać Jego zapatrywania na to, kto ma odpowiadać za pismo, pozostawia Mu ostatnie Jego argumenty“.

Pan Iwanicki, wobec tego, zwrócił się z następującym listem do naszej Redakcji:

„Szanowna Redakcjo! Na uzasadnioną prośbę, zwróconą do Redakcji „Głosu Łomżyńskiego“ o umieszczenie wyjaśnień w sprawie listu wydrukowanego na szpaltach tegóż pisma, a skierowanego przeciwko mojej firmie, otrzymałem odpowiedź odmowną, z racji: 1., że użyłem formy niedopuszczalnej i 2., że zaцепił osoby trzecie. Ponadto w odpowiedzi swej Redakcja przypisuje mi intencje, których, nigdy nie miałem i mieć nie mogłem, i to mnie tymbardziej upewnia, że jest w stosunku do mnie stronną. Wogóle nie mogę zrozumieć dlaczego moje wyjaśnienie miaoby poniżyć szanujące się pismo bardziej, niż wydrukowanie brutalnej napaści p. Czarneckiego.

Mam nadzieję, że Sz. Redakcja „Wspólnej Pracy“ okaże się przychylniejszą dla pokrzywdzonego i w myśl starorzymskiej szlachetnej dewizy: „audiat et altera pars“ łaskawie zechce umieścić na łamach swego poczytnego organu moje wyjaśnienie, które przy niniejszym załączam, naprzód dziękując za spełnienie mej prośby“. *Piotr Iwanicki.*

Prócz tego p. Iwanicki, zgłoszwszy się do Redakcji, osobiście wyjaśnił, że dla obalenia zarzutu, jaki mu uczynił p. Czarnecki, złożył w Redakcji „Głosu Łomżyńskiego“

faktury, świadczące o sprowadzaniu towarów, w miarę możliwości, z firm chrześcijańskich.

Po wszechstronnem rozważeniu sprawy przyszedłszy do wniosku: 1) że odrzucone przez Redakcję „Głosu Łomżyńskiego“ wyjaśnienie p. Iwanickiego, obok ukłuć osobistych, zawiera zupełnie poważny i rzeczowy materiał, najzupełniej zasługujący na ujawnienie; 2) że „Głos Łomżyński“, nie przyjąwszy do druku wyjaśnienia, i nie zrobiwszy od Redakcji na podstawie posiadanego materiału sprostowania niedokładnej korespondencji p. Czarneckiego, pozbawił p. Iwanickiego jedynej, wskazanej w danym wypadku, obrony, i 3) że wobec tego na «Wspólnej Pracy», jako drugim miejscowym organie prasy, leży obowiązek dopomożenia p. Iwanickiemu do publicznej rehabilitacji.

Złożone nam wyjaśnienie drukujemy w dosłownem jego brzmieniu, zastrzegając się, że nie solidaryzujemy się z wycieczkami osobistymi autora, do których zresztą upoważnia go bardzo niesmaczna korespondencja p. Czarneckiego. Pan Iwanicki na swoje usprawiedliwienie pisze do Redakcji „Głosu Łomżyńskiego“:

Szanowna Redakcjo!

W imię bezstronności proszę o umieszczenie odpowiedzi mojej na korespondencję: „Łomża we wrześnie“, drukowaną w № 21-m „Głosu Łomżyńskiego“.

Trudno było przypuszczać, ażeby autor korespondencji, p. Edward Czarnecki, jako nauczyciel, mógł używać szychów krytych i go-dzię floretem w pierwszą spotkaną pierś li tylko dlatego, że zdybał kupca polskiego na sprzedaży towarów nie z polską marką. Na wsi ludzie częstokroć dziczeją, szczególnie, gdy ich ogarnie jakaś manja, a przeto większą mając urazę do Redakcji, iż w pośpiechu przeoczyła napastniczość korespondencji, niż do jej autora, chciałbym tylko pouczyć młodego wiejskiego pedagoga, mającego się pióra, że dobre porywy w życiu nie wystarczają, że o rzeczach, o których mamy sąd wydawać, powinniśmy dokładne mieć pojęcie, być konsekwentnymi i logicznie rozumować, a nadewszystko być bezstronnymi. Tego zaś wszystkiego, widzę, Bóg miłosierny poskąpił panu E. Czarneckiemu.

Wszakżeż czytelnikom sprawę muszę wyjaśnić.

Stwierdzam, że na składzie posiadam kajety z fabryki T-wa „Kultura“ i takowe panu E. Cz. zaofiarowałem, nie będąc przekonany, że to jest firma żydowska, gdyż widziałem wielu Polaków, pracujących w owej firmie. Nie prawdą jest, jakoby na zapytanie pana E. Cz. „jako, wszystkie kajety wyrobu żydowskie-

go“? miała nastąpić odpowiedź „tak“. Tego zapytania p. Cz. nie stawiał, nie było więc ci odpowiedzi. Prawdą jest, że zażądał kajetów z firmy „S-ka nauczycielska“, gdy natomiast o innych polskich firmach nie wspominał, a wszak istnieją, jak „Krajowa S-ka papiernicza“ a może i inne. Ale to zapewne w myśl hasła „swój do swego“—nauczyciel do „S-ki nauczycielskiej“.

P. E. Czarnecki nie mógł, oczywiście, wyczytać w dydaktyce o zasadach handlu, ani też o tworzeniu i umacnianiu placówek polskich. Dostatecznym dla niego było powodem, że mam na składzie niektóre towary firm polskich, aby mnie publicznie znieważyc i błotem obrzucić. Wiejskie nawyknięcia wzięły tu górę nad kulturą i przyzwyczajonością i nie dziwię się temu—w tymże numerze gazety wiele się mówi o wadach wiejskich nauczycieli.

Krzewiciel światła, etyki i dobrych obyczajów, wychowawca młodych pokoleń — dumy narodu, jak niepoń z za płotu w paru jędrnych słowach szkaluje i bezczęści nie tylko mnie—eo ipso cały stan kupiecki polski. I za co? Czy za to, że najwznioślejsze nasze idee, hasła i dążenia do ekonomicznego wyzwolenia narodu nie zamieniają się w fakty, dokonane w ciągu jednej doby, jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej?

Czy to wina stanu kupieckiego?

Proszę trochę zastanowić się nad tym, panie E. Cz.

Wszak wiadomo chyba każdemu, że dziś 99 proc. polskich przedsiębiorstw handlowych trzymają i trzymać muszą na składzie niektóre wyroby ze stemplem obcym, bądź to bezpośrednio, bądź pośrednio. Jeszcze nie możemy obyć się bez wyrobów obcych — jest to smutna rzeczywistość lecz prawdziwa i do tego bez obłudy przyznać się trzeba. Pan E. Czarnecki nie rozumie, co znaczy i jak dążyć do unarodowienia handlu i przemysłu, a co znaczy popierać przemysł obcy, gdyż inaczej nie pisałyby bzdurstw na cierpliwym papierze. Proszę przestudjować najprzód ekonomję polityczną, historję walk ekonomiczno-narodowych w Czechach, w Sławonii, na Węgrzech i w tak bliskim sercu naszemu Poznańskiem — tam klient nie grozi, że dostanie u konkurenta — inowiercy kajet o 2 lub 3% taniej, bo wie, że towar wtedy będzie w lichszym gatunku — tam hasło „swój do swego“ obowiązuje nie jednostronnie! Tam kupiec swój cieszy się szacunkiem i zaufaniem swego społeczeństwa, jako niezbędne ogniwo w rozwoju dobrobytu i sprężystości narodu!

A u „nas... inteligent, pół-inteligent, a nawet każda niedowarzona głowa, której, dzię-

ki okolicznościom, udało się wy dostać o jeden szczebel wyżej na drabinie społecznej, po przeczytaniu jednego-dwóch artykułów dziennikarskich z dziedziny handlu i przemysłu, lub też, że mu się zdarzy czasem przechodzić obok szkolnych budynków handlowych, uważa się już za rutynowego kupca i przemysłowca, który posiadał wszelkie tajniki i arкана tej wiedzy, i może publicznie chłostać wszystkich i wszystko, co mu stanie na drodze.

Nie tędy droga, pp. Czarneckcy et consortes—hands off!

Trochę więcej zaufania i szacunku dla stanu kupieckiego!

Tani a krzykliwy patriotyzm znany jest nie od dziś!

Studując handel w Hamburgu i Londynie, gdy p. Cz. uczył się pewnie jeszcze „beababków“, myślałem już o tem, co dziś w małej części skuteczniams, a mianowicie:—ogarniając w handlu produkcję swojską i obcą dla zadowolenia różnojęzycznej klienteli, popierać przemysł swojski i stworzyć nową handlową placówkę polską w rdziunym mieście.

Dziś otrzymałem dank publiczny.

Z widoczną stratą niedawno zakupiłem konkurujący sklep obey z materiałami piśmieniowymi i książkami od p. Lejmana, więc na składzie u mnie obecnie przeważać będzie marka żydowska.

Czy miałem zakupiony towar spalić?

A może nie należało «polykać» firmy żydowskiej, a zwinąć swoją i zrobić miejsce dla pana Cz., który stałby się może świecznikiem i wzorem dla kupców polskich, i wytykał nowe tory, nieznane. Ale jest i tak miejsca dosyć, prosimy—jakkolwiek i w tym wypadku p. Cz. minął się z prawdą, gdyż naliczył tylko dwie firmy polskie, o trzeciej zapomniał, a czwartą — tymbardziej przeoczył, bo bez szyldu i konkurencji handluje.

Wogóle można by dużo powiedzieć rzeczy przykrych i żałosnych o naszych stosunkach handlowych i zakulisowych tajemnicach. Aleć z czasem wszystko się wyrówna i popłynie źródłem wartkim i pogłębionym. Dziś zaś kupiec polski, nie zniechęcając się napaściami panów Czarneckich, nieprzyzwoicie popędliwych, a niewtajemniczonych w istotę rzeczy, musi walozyć z obojętnością ogółu i z grafomaństwem przygodnych korespondentów i sui generis kronikarzy.

Piotr Iwanicki
(Księgarz).

O ochronę zwierząt.

W jednym z ostatnich numerów „Wspólnej Pracy“ spotkałem się z zawiadomieniem Sz. Redakcji o otrzymanym odemnie liście, w którym opisałem dwa wypadki dręczenia koni, tudzież z informacją o zamiarze założenia towarzystwa opieki nad zwierzętami w naszym grodzie i z wezwaniem do składania podpisów w Redakcji na podantu w tej kwestji do władzy.

Podjęta przez Redakcję akcja, z wszelką pewnością, spotka się wszędzie z życzliwym przyjęciem i powinna ona cieszyć wszystkich współczujących niedoli zwierzęcej.

O ile zaś jest niezbędnem jaknajprędzej założenie wspomnianego towarzystwa—świadczą ciągle nowe znęcańta się nad końmi.

Blizko trzy tygodnie temu przez ulicę Zamiejską wieziono ogromną furę węgla kamiennego. Posuwała się ona jedynie przy nadzwyczajnych wysiłkach pary koni no — i woźnicy, nie żałującego razów. Wysiłki te jednak w pewnym punkcie i czasie zawiodły; na nie nie zdał się grad nowych uderzeń koni. Dopiero przyprężona druga para koni gospodarza p. Bronowicza wspólnie z zaprężoną już parą, przy pewnem „zachęcaniu“ ze strony woźniców, z trudem podolała zadaniu.

Dla woźnicy i tym razem wypadek ten pozostał bez dalszych następstw.

W tydzień po opisanym wypadku byłem świadkiem drugiego podobnego na Zjeździe. Tym razem zajął się woźnicą obecny przypadkowo p. prokurator.

Ciągłe narzekania na zły stan szos, słabem echem odzywające się ze szpalt prasy, muszą pozostawać głosami wołających na puszczy, dopóki nie będzie unormowana nie tylko na papierze ilość ciężaru, jaki może znajdować się na jednym wozie. Szosy nie są budowane dla kursowania wagonów (ciągnionych przez parę koni, bez względu na stan tych koni, drogi, porę roku i t. p.).

Niżej podpisany pozwala sobie wyjawić przekonanie, iż w rządzie wszelkich innych środków przeciwdziałania leży podawanie szczególnie w zauważonego wypadku (miejsce, data, nazwiska i t. d.) do wiadomości publicznej; nasze ogólnikowe traktowanie wszelkich kwestji i tu szkodę tylko przyczyni może, a przedewszystkiem — jest najczęściej bezskutecznem.

K. Piotrowski.



ROZMAITOŚCI,

Głód w Galicji.

„Słowo“ w № 264 z r. b. z dnia 30 Września uderza na alarm, wzywając społeczeństwo polskie do jaknajspieszniejszej akcji ratunkowej dla dotkniętych głodem braci w Galicji.

Pisze:

„Po gazetach huczy codzien wieść straszliwa. Na jedną z dzielnic polskich naszedł gość okrutny, nieznaný już prawie światu cywilizowanemu—*głód*. Za nim widać już całą długą czeredę widm, które zawsze idą za głodem. Cierpienia, — upadek! Bezmiar niedoli, o którym, zda się, bez głębokiego wzruszenia, bez wstrząsającego uczucia litości ani słyszeć, ani pomyśleć niepodobna. Dziś niema co z pola zebrać—jutro nie będzie co na nim zasiać!

Codzień czytamy o tem wszystkim i... nic! Dotychczas nie popchnęło nas to do czynu żadnego. Wygląda jak gdybyśmy byli dalecy i obojętni. A to nasi rodzeni!

Na wieść o klęskach żywiołowych na Sycylii cały świat śpieszył z pomocą. A nas wieść o głodzie w Galicji dotychczas nie poruszyła. Ani drgnęliśmy.

Tak trwać nie może. Tamtejsze władze — Namiestnik, Marszałek, ministrowie, troszczą się tam o jakąś pomoc gruntowną dla kraju, a tymczasem na drogach i na polach, w obłanych wodą chatach znajdują ludzi konających, lub martwych... z głodu.

Pomoc iść winna od błyskawicy szybko. Ci ludzie mówią językiem naszym, im jest drogie to samo, co my kochamy. Wspólna jest przeszłość, wspólna wiara, miłość i nadzieja.

Wielkopolska posłała już Galicji wagon kartofli. A my dotychczas nic. Nie było czynu, nie było nawet myśli, zamiaru, chęci. Nie słyszał nic o tem świat, nie słyszała Galicja!

Oczekiwania nasze zwracają się przede wszystkim ku Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu. Wiemy, iż obywatelska ta insty-

tucja, pełna uczuć najlepszych, nie potrzebuje od nas ani nauki, ani podniety. Ale pośpiech konieczny — tam ludzie mrą z głodu.

I to nie frazes literacki... to okrutna rzeczywistość“.

Gorąca ta odezwa nie pozostała bez echa, bo oto w kilka dni później czytamy w tymże „Słowie“ o hojnej ofercie Feliksa hr. Sobańskiego, który, jako podarek ślubny dla swego wnuka, zamiast błyszczących i zimnych kamyków, złożył 30.000 rb. na kupno kartofli dla dotkniętych powodzią rolników w Galicji.

Dość dziwne stanowisko zajęła w tej sprawie gazeta „Dwa Grosze“, wzywając chrześcijan aby nie dopuścili żydów do ofiar na głodnych. Oto co pisze o tem „Słowo“:

„Miłosierdzie jest niby gwiazda jasna, która się unosi nad zbrukany padole naszej ziemskiej nędzy i niedoli — oświeca go i piękniejsza.

Śty Augustyn nazywa miłosierdzie objawem miłości—ludzi i Boga. Niema zapewne lepszego sposobu podnieść i uszlachetnić człowieka, jak niećać w sercu jego miłosierdzie.

Święte uczucie — gasić go nie wolno nikomu. Popędzy złe tłumić należy w każdym, dobrych nie godzi się osłabiać w nikim.

Nienawiść i despotyzm posuwały się w zakazach bardzo daleko. Ścigano ludzi za wiarę, za miłość ojczyzny, zabrantano narodom mówienia w języku ojczystym.

Ale nie słyszeliśmy nigdy, aby komuś nie pozwolono nagłego przyodzicia, głodnego nakarmić, spragnionego napoić. Aby tęplono współuczucie dla cierpienia. Aby tłumiono odradzający ogień miłości bliźniego.

Robota podobna musi przerazić. Kto ducha narodu truje — gubi naród.

Dlatego zadrżeliśmy i wzdrgnęliśmy się, po przeczytaniu artykułu „O pomoc dla Galicji“ w № 272 gazety „2 grosze“. Artykuł ten wzywa chrześcijan, aby nie dopuścili żydów do ofiar na głodnych.

Nie chcemy z tem polemizować! Nie chodzi tu nam o antisemityzm, ani o bojkot.

Tylko czujemy, że hasła tego nie wolno pozostawić bez protestu. Że społeczeństwo powinno usłyszeć okrzyk obrażonego uczucia ludzkiego i chrześcijańskiego.

Kursy handlowe w Szymanowie.

Urządzając wiosną b. r. kursy handlowe dla przyszłych kierowników sklepów wiejskich, zdawaliśmy sobie sprawę, że podejmujemy pracę pierwszorzędnej wagi, pracę konieczną wobec budzącego się ruchu handlowego na wsi i dążeniu do stworzenia swojskiego, uczciwego handlu.

Zainteresowanie, jakie kursy te obudziły we wsi polskiej, przeszły najsmielsze oczekiwania. Na czterdzieści kilka wolnych miejsc było z górą 220 zgłoszeń.

Niemожność spełnienia wszystkich żądań o przyjęcie, zarówno jak i bardzo dodatnie wyniki, osiągnięte na obecnych kursach, skłoniły nas do urządzenia drugiego kursu handlowego w Szymanowie w czasie od 15 listopada b. r. do 1 kwietnia 1914 r.

Podane do władz zostało już złożone i spodziewać się można uzyskania niebawem pozwolenia na kursy. Poniżej zamieszczamy warunki przyjęcia, zaznaczając tu, że korzyści, jakie słuchacze kursów odnieść mogą, są w znacznej mierze zależne od należytego ich przygotowania. Przyjmowanie słuchaczy, nie znających należycie 4 działów i nie umiejących wprawnie pisać, wielce utrudnia wykłady i jest ze szkodą dla lepiej przygotowanej młodzieży. Dlatego też Zarząd kursów postanowił poddać kandydatów egzaminowi wstępnemu, a młodzież niedostatecznie przygotowana nie będzie mogła być przyjęta.

Kandydaci, którzy egzaminu nie zdadzą, muszą wracać do domu na własny koszt.

Okazało się również w r. b., że niektórzy kandydaci podają niedokładnie wiek swój, o ile nie dosięgają wymaganych 18 lat. Zarząd kursów nie chce utrudniać sprawy zgłaszającym się przez żądanie metryk, uprzedza jednak, że w razie stwierdzenia niedokładności w tym względzie, kandydaci przyjęci nie będą.

Od uczniów wymagane będzie wzniesienie zgóry całej opłaty za kurs. Kandydaci nie będący w możności uiszczenia opłaty, muszą nadmienić o tem w podaniu o przyjęciu i złożyć zaświadczenie wiarogodnej osoby lub instytucji. Zarząd kursów będzie się starał uwzględnić w miarę możliwości.

Zarząd kursów zwraca się do spółek wiejskich, kółek rolniczych, towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych i innych podobnych instytucyj o wskazywanie odpowiednich kandydatów.

Wymagania są następujące: ukończenie 18 lat, znajomość czytania i pisania po polsku, oraz 4 działów arytmetycznych, słuchacze posiadać powinni paszport, poduszkę, kołdrę, 2 poszewki, 4 prześcieradła na łóżko, 4 pary gaci, 4 koszule, 4 ręczniki, 6 par skarpetek lub onuczek, 6 chustek do nosa i ubranie na zmianę; bielizna powinna być znaczone. Opłata za kurs wynosi rb. 50.

W podaniu o przyjęcie podać należy: 1) imię i nazwisko, 2) dokładny adres pocztowy i telegraficzny, 3) wiek, 4) gdzie pobierał nauki, 5) czem się trudni obecnie, 6) czem trudnią się rodzice, a jeśli posiadają własne gospodarstwo, to ile mają ziemi, 7) nazwisko osoby, lub stowarzyszenia, na których opinii kandydat powołać się może.

Wykładane będą rachunki, rachunkowość kupiecka, towaroznawstwo, kaligrafia, korespondencja, prawo, zasady współdzielczości i najogólniejsze zasady rolnictwa.

Prócz wykładów odbywać się będą zajęcia praktyczne, wycieczki.

Podania należy adresować do Zarządu Wyzd. kółek w Warszawie, Erywańska 16, lub do zarządu kursów w Szymanowie p. Sochaczew, gob. Warsz.), najpóźniej do d. 15 października b. r.

Kandydaci otrzymają odpowiedzi na podania.
Zarząd kursów.

Kursy rolnicze im. Promyka

odbędą się w Szymanowie w pobliżu st. Teresin kolei Kaliskiej, gub. Warszawskiej, od 23 listopada b. r. do końca marca 1914 r., o ile uzyskanem będzie pozwolenie.

Kursy te przeznaczone są dla młodzieży, która w przyszłości swój własny zagon uprawiać będzie.

Wymagane są: 1) Ukończenie przynajmniej 18, a pożądanym jest wiek 20 lat. 2) Znajomość czytania, pisanie i początków rachunków. 3) Opłata za całkowite utrzymanie przez ciąg 4-ch miesięcy wynosi rb. 40, które wnieść należy z góry. Nauka bezpłatna. 4) Słuchacze powinni być zaopatrzeni w poduszkę, kołdrę, 2 poszewki, 4 prześcieradła na łóżko, 4 koszule, 4 pary gaci, 6 par skarpetek lub onuczek, 4 ręczniki, 6 chustek do nosa, łyżkę, nóż, widelec. Pościel i bielizna powinny być znaczone. 5) Każdy słuchacz posiadać musi paszport.

Ze zgłoszaniem zwracać się należy najpóźniej do 1-go listopada do Wydziału kółek Centr. Tow. Roln., Erywańska 16. Do zgło-

szenia powinien być dołączony list polecający od kółka lub osób zasługujących na zaufanie, oraz 5. rb. zadatku, który zwrocony będzie, o ile kandydat na kursy przyjęty nie zostanie. Zresztą o przyjęciu lub nieprzyjęciu. Wydział powiadomi listownie interesowanych.

Zarząd kursów.

Kursy ogrodniczo-pszczelnicze. Kursy trwają od 1 października do 31 lipca. Na kursy wstępować mogą osoby, liczące co najmniej lat 16. Wpisowe za całkowity kurs wynosi rb. 100, może być wnoszone w 2-ch ratach: w październiku i styczniu. Zajęcia na kursach, łącznie z praktyką, odbywają się codziennie, w dni powszednie, od godz. 9-ej rano do 3-ej po południu. Na święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy są urządzane przerwy takie, jakie są stosowane w innych zakładach naukowych. Słuchacze i słuchaczki kursów korzystają z ulg w opłatach za uczestnictwo w innych kursach, urządzanych przez Towarzystwo.

Wszelkich informacji udziela kancelarja Towarzystwa w Warszawie przy ul. Wiejskiej № 12.

Komunikat. Zarząd Towarzystwa Rozwoju Przemysłu, Rzemiosł i Handlu zawiadamia za naszym pośrednictwem, zgodnie z § 19 Statutu, iż Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków czynnych Towarzystwa odbędzie się w Środę dn. 15 Października r. b. o godz. 5 p.p. (w Sali Stowarzyszenia Techników, Włodzimierska 3 (5), w celu rozwinięcia programu działalności Towarzystwa i

przyjęcia nowych członków czynnych. Osoby, któreby pragnęły zostać członkami Towarzystwa, powinny wypełnić stosowną deklarację, której schemat dostarcza na żądanie biuro Towarzystwa (Moniuszki 2). W miejscowościach, w których zbierze się co najmniej 30 członków czynnych, przyjętych przez Walne Zgromadzenie, będą mogły być utworzone Oddziały Towarzystwa.

Postanowienie obowiązujące. Pa zniestieniu ochrony wzmocnionej, na zasadzie Ukazu z d. 9 b. m., generał-gubernator warszawski ponowił postanowienie obowiązujące, które stosowano dotąd na podstawie ustawy o stanach wyjątkowych, jako to: o meldowaniu osób, które przybyły na czas dłuższy niż 12 godzin, o zakazie sprzedaży broni palnej, śpiewaniu hymnów rewolucyjnych i t. p.

Nadto do przepisów tych dodano niektóre nowe, naprzykład:

§ 23. Zabrania się wszelkich wystąpień, mających na celu organizację, podtrzymanie lub zachęcanie do bojkotu tak osobistości poszczególnych, jak i całych narodowości lub klas ludności.

§ 24. Zabrania się wzywania i drukowania ogłoszeń w sprawie zbierania ofiar, oraz brania udziału w tych ofiarach, jeżeli nie uzyskano na to specjalnego pozwolenia.

Na winnych przekroczenia przepisów obowiązujących nakładana będzie w porządku administracyjnym kara do 500 rb. lub areszt do 5 miesięcy.



Z Polskiej Czytelni Publicznej. Na korzyść Czytelni urządzone zostało przedstawienie kinematograficzne w „Mirażu“, z którego dochód czysty wyniósł rb. 108 k. 63, obrócony całkowicie na powiększenie księgozbioru.

Zarząd Czytelni dbając o zdrowie czytelników, wobec częstych wypadków chorób zakaźnych w Łomży, nabył aparat do dezynfekcji formalinowej książek. Należy mu się za tą inowację szczerze podziękowanie.

„Towarzystwo Krajoznawcze za naszym pośrednictwem podaje do wiadomości publicznej, że uzyskało pozwolenie na wygłoszenie dwu odczytów, a mianowicie: pana A. Skińskiego pt.: „Dzieje malarstwa w Polsce“ i pana H. Rościszewskiego: „Popularna pogadanka z zakresu chemji“ (wraz z doświadczeniami).

Obydwa te odczyty odbędą się w lokalu Lutni, pierwszy w dniu 17 października

(przeddzień dnia galowego) o godz. 8¹/₂ wieczorem, drugi w dniu 26 października o godz. 5¹/₂ wieczorem. Projektowane są również w najbliższej przyszłości następujące odczyty: 1) p. M. Bodalskiego: „O celach i zadaniach Towarzystwa Krajoznawczego“, 2) p. K. Drewnowskiego: „ks. Józef Paniałowski“, 3) p. E. Sokołowskiego: „Poezjo! Wzrusz nam serca!“, 4) p. J. Kleindiensta: „Romantyzm polski“, 5) p. A. Skłowski: „O rzeźbie w Polsce“, 6) p. K. Drewnowskiego: „Dawna Łomża“.

Prócz tego T-wo Krajoznawcze zawiadamia, że w dniu 18 października ma zamiar urządzić wycieczkę statkiem „Werki“ z Łomży do Nowogrodu. Wycieczka powyższa uzależnioną będzie od stanu pogody i ilości zapisanych osób. Cena w jedną i drugą stronę wyniosłaby kop. 60 od osób starszych, a 50 kop. od uczącej się młodzieży. Wyjazd nastąpiłby o godz. 10-ej rano, powrót o 6-ej po południu. Zapisy przyjmuje się w składzie aptecznym p. Tuszowskiego. Zwykle statek wychodzi do Nowogrodu jednego dnia, a wraca na drugi, tym razem T-wo wzięłoby statek do własnej dyspozycji.

W końcu Oddział Łomżyński nadmieniam, iż lokal jego mieści się obecnie przy Czytelnicy Publicznej i że zapisy na członków T-wa przyjmuje się tamże w poniedziałki, środy i soboty od 6—8-ej wieczorem. Biblioteka Oddziału wzbogaciła się obecnie o cenny depozyt pana Dłużniewskiego, złożony z kilkuset tomów treści przeważnie krajoznawczej“.

Loterja fantowa na rzecz T-wa Dobroczynności odbyła się, zgodnie z zapowiedzią, d. 5 b. m. w ogrodzie miejskim.

Z wyniku loterii Rada T-wa złoży w niedługim czasie swoje sprawozdanie, obecnie już jednak zaznaczyć można, że udało się ona pod względem kasowym dobrze, nierozprzedanych biletów pozostało dwieście z ogólnej liczby sześciu tysięcy, z czego jedna połowa była wygrywających i druga połowa - allegri.

Loterja była starannie zorganizowana. Główną atrakcją stanowił żywy inwentarz, dostarczony przez ziemian okolicznych w dość poważnej liczbie. W urzędzonej ad hoc oborze widzieliśmy holenderską krowę (ofiarowaną przez p. J. Jabłońskiego z Pniewa), świnie karmioną przez p. R. Grochowskiego z Przytuł, cielę przez p. T. Woczyńskiego z Porytego), osiem sztuk baranów i owiec oraz parę dziesiątków drobiu. W liczbie pozostałych fantów były także przedmioty większej wartości.

Krowę i cielę wygrali uczniowie szkoły handlowej, świnie zaś jeden z tutejszych wóz-

nych. Zadowolenie szczęśliwców, oczywiście, nie miało granic.

Połączona z loterią zabawa była również b. ożywiona. Udział w niej przyjęły formalne tłumy. Przygrywała do zabawy orkiestra wojskowa, zaproszona zaś orkiestra strażacka, po odegraniu wczesniej paru numerów, opuściła estradę. Chodziło o to, że tak wojskowa jak i strażacka orkiestra koniecznie chciały grać w altanie dla muzyki, a ponieważ w ogrodzie znajduje się jedna tylko taka altana, więc organizatorzy zabawy przeznaczili ją dla orkiestry wojskowej w nadziei, iż, ze względu na filantropijny cel zabawy, muzycy-strażacy przy żądaniu swoim upierać się nie będą.

Niestety! nadzieje te zawiodły. Ambicyjka osobista zasłoniła przed ich wzrokiem biedotę, tulącą się pod skrzydła Dobroczynności i... postawili na swoim.

Z Lutni. W dniu 4 października odbył się w teatrze p. Czochańskiego koncert, dany na benefis dyrektora „Lutni“ p. B. Kłosa.

Ten pierwszy powakacyjny występ naszego zespołu wokalnemu-muzycznemu, bez przesady, przeszedł wszelkie oczekiwania.

Starannie opracowane trudne numery orkiestrowe (Uwertura «Otchłań» Berlioz i Podpuri „Baron Cygański“ — Straussa) robiły rzetelne wrażenie. Chóry mieszane, znacznie powiększone, wykonały czysto i harmonijnie cztery numery z suity «Wędrowni Grajek» Z. Noskowskiego. Brzmienie chóru tym razem o tyle było silne i wyraziste, że nie dało odczuć wadliwą zazwyczaj akustykę sali teatralnej.

Panna Stanisława Szczukówna solowym występem swoim przypomniała dawne dobre czasy «Lutni». Odśpiewała ona z właściwym jej wdziękiem i ładną dykcją szereg melodyjnych, przeważnie rzewnych, pieśni polskich, szczerze darzona przez publiczność po każdym występie długo nie milknącymi oklaskami. Partnerką jej była nie mniej doskonała amatorka (alt.) p. Władysława Zujus.

Pan Władysław Borkowski, solista, występujący po raz pierwszy, wykazał bogaty materiał głosowy: posiada on silny o ładnym brzmieniu tenor, dość rzadko spotykany u amatorów.

Pan Józef Stefko, w kostiumie chłopskim, wypowiedział z brawurą, wśród hucznych oklasków i śmiechu, kilka monologów ludowych.

Na zakończenie sympatycznego koncertu odegrano wesołą komediijkę St. Dobrzańskiego «Kajcio» Publiczność jednym tchem wysłuchała zabawnej krotochwili, nie mogąc powstrzymać się chwilami od wybuchów śmiechu. Na korzyść amatorów i reżyserji należy zaznaczyć, że tym razem charakterystyka i opracowanie ról nie pozostawiały nic do życzenia. W odtworzeniu poszczególnych kreacji wzięli udział: Hipolit Bączala, szlachcic, p. Z. Wardziński, Ksawera, jego córka, p. K. Mechówna, Julja, służąca — p. St. Kiersznicka, Kajcio Bogdanowicz — p. J. Stefko i Hryń, fernal — p. F. Purwin.

Benefisant p. Kłós obdarowany został przez Radę Lutni — wieńcem laurowym i przez amatorów — srebrną papierośnicą.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, nie możemy pominąć milczeniem pewnego zgrzytu, jaki spowodowało ofiarowanie przez kogoś z publiczności bukietu kwiatów jednej z amateerek. Nie kwestjonując bynajmniej zasług, czy też talentu wyróżnionej, chcemy tylko zaznaczyć, że było to w danym wypadku czemś zupełnie nieoczekiwanym i rażącym, gdyż tym razem kwiatów nikomu nie ofiarowywano. Wogóle z podobnemi rzeczami, gdy chodzi o amatorów, należałoby się więcej liczyć.

Krwawa walka z bandytami. W sobotę, dnia 27 września, o godzinie 11 wieczorem zabity został naczelnik wydziału śledczego Dymitr Biedrickij.

Osobę zabójcy ustalono niebawem. Jest to niejaki Jan Szlesiński, pochodzący z pow. szczuczyńskiego, gub. łomżyńskiej. W r. 1906 skazany był na 4 lata robót ciężkich i następnie na osiedlenie za napad bandycki na sędziego gminnego w Szczuczynie, p. Bzurę. Przebywając do osądzenia sprawy w więzieniu łomżyńskim, zbiegł z tegoż więzienia, ale niebawem był ujęty przez straż ziemską na przedmieściu Piątnica. Po odbyciu robót ciężkich, zbiegł znów z miejsca swego osiedlenia i w ten sposób znalazł się na bruku łomżyńskim.

Policja tutejsza była uprzedzona o przybyciu do miasta dwu uzbrojonych opryszków i nie spuszczała ich z oka. Ubiegłej soboty postawiono urządzić zasadzkę i ująć ich. W tym celu kilku agentów policyjnych ukryło się w bramach domów przy ul. Długiej. Latarnię mieską w tym punkcie pogaszono. O godz. 11 wieczorem ukazał się Szlesiński wraz ze swym towarzyszem, idąc mniej uczęszczaną stroną ulicy. Wprost domu braci Rafałowskich podszedł do nich naczelnik wydziału śledczego. Biedrickij i zapytał o pasz-

porty. W odpowiedzi huknął strzał — i ugodzony w pierś Biedrickij runął na ziemię. Opryszkowie zaczęli uciekać, kierując się w stronę Starego Rynku i strzelając po za siebie. Ajenci policyjni rozpoczęli pogoń, prążąc uciekających strzałami i w wnik Szlesińskiego raniono w plecy. Widząc, że nie ujdzie pogoń, Szlesiński wpadł na podwórze domu przy zbiegu ulic Długiej i pocztarskiej i, ukrywając się w chlewie, otoczony przez policję, przebył tam kilka minut. Wkrótce rozległ się huk wystrzału. Osaczony sam zakończył porachunek z życiem. Po wejściu do kryjówki, zastano drgające zwłoki. Ostatni strzał skierowany był w skroń. Uciekając, po zranieniu, Szlesiński na ulicy pozostawił liczne ślady krwi.

Drugi opryszek zdołał zbiec: ustalono jednak i jego osobistość. Jest to Aleksander Dubiński, znany także policji włóczęga i rzemieślnik. Zarządzone na razie poszukiwania w mieście i okolicy spełzły na niczem. Aresztowano i trzeciego osobnika, niejakiego Steca, mieszkańca Łomży, który był w pobliżu miejsca zabójstwa.

Przy zabitym Szlesińskim znaleziono, oprócz rewolweru, dwie maski i różne „narzędzia złodziejskie, jak: klucze, wytrychy, pilniki oraz paszport na cudze nazwisko, wydany przez władze w Irkucku. Istnieje przypuszczenie, że opryszkowie przybyli do Łomży dla wykonania większego napadu bandyckiego.

Zmarły Biedrickij objął stanowisko naczelnika wydziału śledczego w Łomży w lutym r. b. Miał lat 32, osierocił żonę i 6-letniego syna.

Tej samej nocy wynikła strzelanina na szosie z Łomży do Ostrołęki. Po telefonicznym zawiadomieniu okolicznych urzędów gminnych o ucieczce drugiego opryszka, straż ziemska osaczyła drogi, żądając od przejezdnych tegitymacji. Żądanie to strażnicy z osady Miastkowo skierowali i do jadących wozem kilku nieznanym, ci zaś, zaciąwszy konie, umknęli przed nimi wśród wzajemnej strzelaniny. Przebity kilku kulami wóz znaleziono następnie we wsi Grondy, o kilka wiorst od zajścia. Okazało się, iż jadący byli złodziejami koni.

Słowa i czyny. Kronikarz „Głosu Łomżyńskiego“, w № 21 w sposób bardzo energiczny, wytknął prezesowi towarzystwa wioślarskiego, że większość robót przy budowie przystani powierzył żydom, pomijając rzemieślników chrześcijan. Naraził przez to towarzystwo na straty — wykonanie gorsze i koszt większy.

Dla ścisłości musimy zaznaczyć, że cytowany wypadek nie jest odosobniony. Dość przejść się w niedzielę lub święto katolickie ulicą Dworną, aby stwierdzić, że przy przebudowie własnego gmachu Banku dla Handlu i Przem. pracują również nie chrześcijanie. Należałoby więc obarczyć podobnym, co i prezesa towarzystwa wioślarskiego, zarzutem dyrektora Banku. A jednak wszyscy doskanale wiemy, że trudno go posądzić o lekceważenie nakazów narodowych. Jednego tylko nie możemy zrozumieć, że p.p. „Kronikarz” i „Kobus”, pisząc o przystani, Sniadowie, Wiźnie, nie zauważyli tego co się dzieje u nich pod bokiem.

Oświetlenie miasta. Przypominamy, że w październiku latarnie miejskie powinny się palić od 5¹/₂ wieczór do 4¹/₂ rano i że każdy mieszkaniec w interesie własnym i ogółu o każdym uchybieniu przedsiębiorcy powinien zameldować w magistracie, wpisując zażalenie do specjalnej, w tym celu ustanowionej, księgi.

Uzupełnienie. W ostatnim numerze podaliśmy do wiadomości publicznej adresy wszystkich adwokatów, zamieszkałych w Łodzi. Jako uzupełnienie tej wzmianki, komunikujemy, że pomocnik adwokata przysięgłego p. Stanisław Mikułowski niedawno otworzył kancelarię w domu W-go Wyszynskiego przy ulicy Dwornej.

Z T-wa Wioślarskiego. Budowa przystani ukończona. Na dzień 11 października wyznaczono ogólne zebranie członków, między innymi, dla wysłuchania sprawozdania i zatwierdzenia rachunków z budowy sposobem gospodarzom przystani. Wobec obciążenia prezesa t-wa zarzutem popierania przy budowie rzemieślników-żydów, ze szkodą moralną dla własnego społeczeństwa, a materialną — dla towarzystwa, należy oczekiwać że zebranie będzie liczne i burzliwe.

W przystępie szалу. Mieszkaniec wsi Jezioro, Stanisław Chata, lat 26, zakochał się w wdowie M. D., która służyła w domin-

jum Jezioro w charakterze dójki. Mówią sąsiedzi, że Chata, po za obrębem owej wdówki, opiekował się jeszcze dwoma niewiastami. Widocznie było to nad jego siły materialne, przeto postanowił zakończyć z sobą. W tym celu po raz ostatni udał się dnia 1 b. m. do ukochanej wdówki. Przy pożegnaniu zaczął ją całować w ten sposób, że, schwyciwszy lewą ręką za głowę, w prawej, trzymając szczyryk, usiłował poderznąć gardło ukochanej. Na szczęście jej, podłożył własny palec, na którym spoczął największy odcisk szczyryka. Resztę podróży szczyryk odbył przez gardło, przerywając zaledwie skórę. Po spełnionym krwawym czynie, Chata pobiegł do stodoły swego ojca, napełnionej zbożem, podpalił takową, przyczem ogień ogarnął najbliższe chlewy, które wraz z żywym inwentarzem spłonęły. Następnie udał się do lasu o wiorstę odległą od wsi 1, przywiązawszy do sosnowego sęka pasek, na nim się powiesił. Zraniona wdówka leży w szpitalu, życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo.

Osobiste. W dniu 23-m września r. b. w Warszawie, w kościele Wszystkich Świętych, odbył się ślub współpracownika naszego p. Wacława Filochowskiego (An. Allna), studenta instytutu elektrotechnicznego w Nancy, z panną Wandą Nowacką. W imieniu zespołu redakcyjnego składamy nowożeńcom jaknajserdeczniejsze życzenia.

„Kurjerowi Warszawskiemu”. „Kurjer Warsz.” zarzucił nam niewłaściwość drukowania reklam płatnych jawnej z firm petersburskich, uważając, że niektóre ogłaszane książki niemoralne. Jakkolwiek z własnej inicjatywy, zaniechaliśmy już druku tych ogłoszeń, to jednak musimy nadmienić, że sąd o książkach z tytułów może być niecisły. Najlepszym dowodem, że cytowana aż dwa razy przez „Kur. Warsz.” książka „Świat zmysłowych rozkoszy” — jest zupełnie poważnym dziełem naukowym, które może wywrzeć na czytelnika tylko wpływ dodatni.

Redakcja.

Z PISM KSIĄŻEK.

«Szkolnictwo Polskie w Łodzi i okolicy.»
Rok szkolny 1913 — 14. Broszura wydana staraniem Redakcji „Nowej Gazety Łódzkiej”.
Łódź. Skład główny: Gebethner i Wolff. Cena 25 kop. w oprawie. Str. 40 dużej ósemki.

Ciekawe to, oryginalne i zajmujące wydawnictwo stanowi próbę pierwszej, od czasu istnienia szkół polskich w Królestwie, ich monografji. Na całość złożyły się: życiorysy

wraz z portretami Chreptowicza, Kołłątaja i Czackiego, jako najwybitniejszych działaczy oświatowych z epoki rozbiorów; artykuły ogólnej treści, mianowicie: Józefa Radwańskiego: „Siły pedagogiczne” i „Strona materialna naszych szkół”; Tomasza Grudy — „Ruch odrodzieńczy w młodzieży polskiej”; P. H. Laskowskiego — „Szkoła polska — szkoła idealizmu”; Ludwika Krzywickiego — „Prawo do wiedzy”; H. Orszy — „Praca oświatowa wobec zadań wychowania narodowego”; Emilji Węśławskiej — „Uczciwość szkolna”;

Heleny Buchnerówny — «Znaczenie szkoły polskiej dla kraju i Łodzi»; B. Müllera — «Gimnastyka w polskich szkołach pryw. w Łodzi»; Red. — «Szkoły polskie — wśród obcych».

Dział literacki: Ada Negri — «Święta robotnica» i P. Hulki: «Czy się nie boisz?» (do młodzieży polskiej).

Dział informacyjny: opis polskich szkół w Łodzi, Zgterzu i Pabjanicach, męzkich, żeńskich, koedukacyjnych, przygotowawczych, ogólnych i specjalnych, prywatnych i stowarzyszeniowych; 2 tablice; poradnik bibliograficzny.

Z blizka i z daleka. Pod takim tytułem od października r. b. zacznie wychodzić w Warszawie nowe ilustrowane pismo tygodniowe dla młodzieży, z dodatkiem dla dzieci, p. t. «W Słońcu». Prowadzone będą działy: literacki, historyczno-literacki i przyrodniczo-geograficzny. Kierownikami pisma będą: Stefania Sempołowska i Janina Mortkowiczowa. Sądząc z długiego szeregu znanych nazwisk, zamieszczonych na liście współpracowników, nowe pismo należeć będzie do poważniejszych w tym zakresie wydawnictw naszych. Prenumerata roczna wyniesie i będzie z przesyłką pocztową rb. 5 kop. 40. Adres Redakcji: Warszawa, Smolna 7.

BAJKA.

Pani H. L. poświęcam.

Nad strumieniem, ptaszko pewne
Zanuciło pienia rzewne:
O zburzonym gniazdku może,
O tem, że już chłód na dworze,
O cieplejszych może krajach,
Że samemu smutno w gajach...
Kto odgadnie ptaszka nuty?
W tem kruk pewien, pełen buty,
W rodzie kruków mądrył stary
Włożył na nos okulary
I pazórem dotknął ucha,
Nó i słucha, słucha, słucha...
„Jakiż chaos, brak ciągłości w końcu rzeczy:
Jakiż smętne, że aż młotoci.
O promieniach słońca prawil
Brak jest, treści... Cóż on stawi:
Morze ziarno, czy padlinę?
(Tu kruk stary połknął ślinę
J wokoło łysnął okiem)
Jeśli śpiewać,—to—realnie,
Ot, tak właśnie.—I jak palnie:
„*Hkrrrru, hkrera, hkrrrru, hkrera*“...
To są dźwięki! To jest śpiewka!
A mu na to dworska dziewczka,
Która blisko prała chusty:
„Precz, wykrzyknie, ptaku pusty!
Ty wróżbiarzu złej nowiny
Chcesz zagłuszyć śpiew ptaszyny,
Która gaj ten śpiewem mili...
Precz stąd... Dłużej ani chwili,
Nie pozwolę ci pozostać,
Bo—kijanką możesz dostać!“
I odleciał kruk zdziwiony
Na moczary, w swoje strony,
Mruczając sobie: głupie dziewczki
Nie rozumia kruczej śpiewki.

Y.

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić W. P., że otworzyłem w Łomży przy ulicy Wiejskiej róg Pięknej, w domu p. Konstantynowa

PRACOWNIE UBIORÓW MĘSKICH.

Przyjmuję zamówienia na ubrania mundurowe, urzędnicze, uczniowskie i sportowe; oraz zamówienia na peleryny, burki, bekiesze, ukraińki, ubrania dzieciinne i fantazyjne. Nadmieniam, że zlecenia wykonywane są punktualnie po cenach nader umiarkowanych.

Materiały własne i powierzone.

Z poważaniem A. MARJAN.

Pokój z oddzielnym wejściem, usługą i całodziennym utrzymaniem do wynajęcia przy rodzinie. Warunki umiarkowane. Wiadomość w Redakcji.

Bona-Polka, ze świadectwami, poszuje zajęcia. Wiadomość w sklepie W-go Mroza, na Nowym Rynku w Łomży, codziennie od godz. 1 do 3-j.

HOTEL „SAVOY”

w Warszawie Nowy-Świat 58 (centrum miasta), tel. 38—85.

Po gruntownym odnowieniu posiada numer od 1 rb. 25 kop., światło i windy elektryczne, ogrzewanie centralne, kąpiele, omnibusy, zakład fryzjerski, pralnię i pierwszorzędną restaurację, prowadzoną pod własnym zarządem.

Żądajcie zawsze i wszędzie „**CYKORYI BOHNE**”go z **PODKOWĄ**“, a otrzymacie paczkę cykoryi gwarantowanej czystości i najlepszego gatunku.

Włocławska Fabryka Cykorji R. **BOHNE** i S-ka



uprasza Sz. Publiczność o odróżnianie jej wyrobów od cykoryi innych fabryk, zarówno włocławskich, jak i pozostałych w Królestwie. Znakiem dobitnie odróżniającym jest umieszczona na opakowaniu marka fabryczna „**PODKOWA**“, którą fabryka Bohne stale się posługuje

„**MATERNITÉ**”

Prywatny Zakład

Ginekologiczno - Akuszeryjny

Doktorów:

Z. Endelmana

O. Goldberga

J. Ślaskiego

S. Janczewskiego

w Warszawie, ulica **BODUENA** № 5.



Panienkę dobrze wychowaną, uczennicę kl. III—VI szkoły polskiej, przyjmę na stancję. Warunki higieny, dobre, pokój duży, opieka star., tow. córeczki War. b. przyst. Warszawa, Nowogrodzka 42, Borkowska.



Radosna wiadomość

dla wszystkich cierpiących na łupież i wypadanie włosów. Wysyłam drogocenne rady i wskazówki **bezpłatnie**. Adres: Psycho-Frenolog Ch, **SZYLLER-SZKOLNIK**, WARSZAWA, PIĘKNA 25.

„**Kokolin**”

Masło z orzechów kokosowych do gotowania, smażenia i pieczenia

TOW. AKC.

Ryskiej Olejarni Parowej

dawniej W-ma Hartmanna.

Zastępuje w zupełności masło krowie, a jest dużo tańsze. Nadto polecamy i inne wyroby, jak: pokost, olej lniany, olej kokosowy, rycynowy, sezamowy, do palenia i gartol



Przedstawiciele na Królestwo Polskie

KUKSZ & LUEDTKE, Warszawa, Leszno 27.